

KALENDARZ

Dziś św. Konrada Wyznawcy.
D. 20 „ Eucharjusza i Leona B. M.
„ 21 „ Eleonory P.
„ 22 „ Katedry św. Piotra w Ant.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

	Dziś	rano	w poź.
Ciepła		—	3
Zimna		6	—

BAROMETR

Wczoraj } pochmurno—lecz sta-
Dziś . } ła pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 19 lutego 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszana:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnośnienie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Przenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniami nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

NAJWYŻSZE ROZKAZY.

Najjaśniejszy Pan, na najpoddanniejsze przedstawienie Ministra Finansów, 4 stycznia r. b., Najwyżej zdecydował racyk: wymianę biletów kredytowych dawnego wzoru, za oddzielnem za każdym razem upoważnieniem Ministra Finansów, przedłużony do 1876 roku, z zastrzeżeniem, żeby od 1 stycznia 1876 roku wymiana takowa zupełnie ustała, o czem podać do wiadomości powszechnej.

— Najjaśniejszy Pan, 21 grudnia 1874 roku, Najmilszociwiej racyk udzielił w wydziale Ministerstwa Oświecenia Publicznego, za wzorowogorliwą służbę i szczególne prace, poświadczone przez zwierzchność, order św. Stanisława 2-jej klasy, nauczycielowi kaliskiego męzkiego gimnazjum, Piotrowi *Sotniczewskiemu*.

Okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych do gubernatorów.

Z wydziału Ziemińskiego.

(18 stycznia 1875 r., Nr. 4.)

Na zasadzie punktu 2 art. 56 Ustawy o obowiązku służby wojskowej, z prawa do skróconych terminów służby korzystają ci, którzy ukończyli kurs sześciu klas gimnazjum, mianowicie — pozostają w służbie czynnej rok i sześć miesięcy, a w zapasie armji trzynaście lat i sześć miesięcy.

W skutku tego, niektórzy gubernatorowie podjęli pytanie, czy mogą przystać z pomienionego prawa osoby, które przeszły kurs sześciu klas gimnazjów prywatnych?

Minister Oświecenia Publicznego, z którym w tym przedmiocie porozumiewano się, obecnie zawiadomił mnie, że według wydanego przezeń 8 lipca 1874 roku okólnikowego wyjaśnienia zwierzchnościom okręgów naukowych, wychowawcy gimnazjów prywatnych nie mogą korzystać z prawa do skróconego terminu służby na równi z wychowawcami rządowych zakładów naukowych; że dla nabycia pomienionych przywilejów uznano za możliwe dozwolnić utrzymującym prywatne zakłady naukowe, i prywatne gimnazja, posyłać życzących sobie z ich wychowawców do rządowych gimnazjów, progimnazjów, i szkół realnych, i innych z odpowiednim kursem zakładów naukowych, według wskazania zwierzchności okręgowej, dla zdawania jednocześnie z uczniami tych zakładów egzaminów, przez jakie nabywają się te lub owe przywileje, ze względu na wykształcenie przy odbywaniu obowiązku służby wojskowej; i na koniec, że powyższe rozciągają się i na wychowawców, którzy ukończyli kurs w gimnazjach prywatnych, lecz bez świadectw równających się atestatom dojrzałości, nie może się ściągać do wychowawców, którzy otrzymali przy ukończeniu kursu pomienione świadectwa, ponieważ te ostatnie, równając ich z tymi, którzy ukończyli kurs w gimnazjach rządowych, nadają im stosownie do punktu 2 art. 56 Ustawy o obowiązku służby wojskowej, przy odbywaniu tego obowiązku, jednakoowe przywileje ze względu na ukształcenie.

Zawiadamiając o tem jaśnie wielmożnego pana, najuprzejmiej upraszam o oznajmienie tego kompletowi do obowiązku służby wojskowej w powierzzonej mu gubernacji, do właściwego stosowania się.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

-8- Wiadomo, iż w naszych zmaterializowanych czasach ideały zaginęły, większość pragnie ukształcenia powierzchownego, żądza używania wzrasta z dniem każdym, a upodobania nasze stają się zmiennymi, jak kolory kameleona.

Na te choroby wieku niema innego środka nad staranne baczenie na normalny rozwój młodszych pokoleń, którym zawsze wskazać należy prawdę, choćby gorzką, zwłaszcza, gdy sama nie rzuca się w oczy, lub gdy ukryta pod świetnymi pozorami. Mocno więc grzeszą ci wszyscy nauczyciele, a w szczególności metrowie muzyki, którzy młodemu pokoleniu dają sposobność rozwijania pychy, bezmyślności i innych wad duszy. Wady te na żadnem polu tak łatwo nie wschodzą i nie rozrastają się w szkodliwe chwasty, jak na polu muzyki.

Młodemu dziecku jeszcze się władze myślenia nie rozwinęły a już zasadzają je do fortepjanu. Rodzice cieszą się postępem nauki, i za pierwszym uderzeniem klawiszów, widzą już jak ich dzieci stają się przedmiotem owacji zachwyconych słuchaczy. Próżność rodziców sptywa na dzieci, a nauczyciel dbały o własny interes podtrzymywał ich będzie w tem zarozumieniu. W takich to zwykłych warunkach wytwarzają się koncerty amatorskie, którym nadają cele dobroczynne dla zapewnienia sobie pobłażliwości krytyki i w takich to koncertach nauczyciele wyprowadzają na estradę młode latorośle przyszłych artystów, traceni są dla społeczeństwa, powiększając liczbę pseudo-melomanów.

Krytyk muzyczny, któremu sumienie chwalić nie pozwala, może milczyć pobłażliwie, ale za to publika nie ścierpi, aby z niej żartowano i kazono nieść, prócz pieniędzy na cel dobroczynny, osobistą a ciężką ofiarę męczarni obrażonego słuchu i smaku estetycznego.

Powyższe smutne refleksje wywołane zostały koncertem pana Krzyżanowskiego, który przedstawiając się publice z popisem swoich uczennic, wykazał chyba dosadnie, jakich błędów unikać należy uczniom i nauczycielom muzyki.

Uderzyła nas przedewszystkiem niedostateczna znajomość literatury muzycznej. Uczennice, których drobnutkie rączka zaledwie obejmą oktawę, powinny grać łatwiuchne utwory z dziedziny salonowej muzyki, jak np. Reynalda op. 6, Beyera i t. p. Bardziej zaś rozwinięte, zamiast koncertowych na efekt obliczonych kompozycji, utwory mniej pretensjonalne, z baczeniem, aby były czysto zagrane i niefatszywie akcentowane.

Zadaniu temu wcale nieźle zadość uczyniła uczennica występująca w 7 Nr. programu.

Jeżeli p. Krzyżanowski akompanując w niektórych sztukach, nie miał (jak przypuszczać należy) zamiaru popisowania się jako artysta-wykonawca, to winien był przedstawić się jako nauczyciel, i nie przyjmować błędnego tempa w Nr. 2 programu; dalej mocnem i błędnem akcentowaniem nie rozrywać frazesów muzycznych, nie przeszkadzać ogólnej harmonji i nie zagłuszać osoby grającej w *primie*. Widać szło wtedy panu Krzyżanowskiemu nietylko o wyróżnienie gry swoich uczennic, ale i o to, aby rodzicom lub osobom mniejszych wymagań, pokazać, iż po kilkunastomiesięcznej gimnastyce, uczniowie jego przebieierać potrafią po klawiszach, i że zagrają wszystko co się w postaci nut przedstawia, ale

jak zagrają? Nad tem najmniej zastanawiają się pp. nauczyciele, a przecież osiągnięcie technicznej wprawy nie powinno być wyłącznym celem nauki.

Pierwszym warunkiem *dobrego*, (nie mówimy już *koncertowego*) wykonania utworu jest dokładne jego ujęcie, zrozumienie i przejęcie się intencją kompozytora. Może dziecko nierozumieć tych intencji, ale rozumieć je winien nauczyciel i wybierać dzieła przemawiające do przekonania ucznia. Jak w literaturze nadobnej mamy bajeczki przystępne dla dzieci, tak i w muzyce nie brak kompozycji tego rodzaju: p. K. zaś kazał uczniom swoim posiadającym dopiero początki muzyki, deklamować Webera i innych romantyków utwory. Czyż to nie profanacja sztuki?

Jedno tylko pochwalić możemy p. Krz..., iż przyzwyczajają uczniów do gry na 4 ręce, w ogóle do gry ensembelowej, ale w takim razie uczeń w pierw powinien mieć wprawę w zagranju solowych rzeczy, jeżeli gra na 4 ręce, lub 2 fortepianach przynieść ma pożytek a słuchaczowi przyjemność. Z utworów bardzo łatwych do wykonania na 8 rąk notujemy: *Chwatal F. X. Morceaux agréables et non difficiles a 8 mains*, i na 4 ręce: *Clementiego* sonaty.

Co się tyczy właściwszego wyboru sztuk, to dobrzeby zrobił p. Krzyżanowski, gdyby chciał zastosować się do uwag i przepisów pp. Moschellesa i Köhlera, profesorów akademji muzycznej w Lipsku.

Proszę nam wybaczyć, iż z powodu praktycznej doniosłości tych uwag, zamieścimy tutaj szematyczny dla przykładu program nauki, zastosowanej wielokrotnie przez nauczycieli dla młodzieńczej dziewczynki o malutkich paluszkach i średnich zdolnościach muzycznych: *Herz H. Collection; Köhlera* op. 80; dalej kolejnym porządkiem przechodzić: *Köhler* op. 130 zeszyt 1-szy i op. 141 na cztery ręce zagrane z nauczycielem *Czerny* sto ćwiczeń zeszyt 2; *Diabelli A.* op. 24, *Kleina* Sonatinen 4 ręce G major; *Bertini H.* op. 100. *Etudes; Kuhlau* op. 55 Sonatinen; *Klage C.* Kleine Sonatinen F dur; *Hünter Fr.* *Mémoires gracieuses* Nr. 1 Rondeau; *Köhler L.* op. 146 *Kleine Studien im gefälligen Vortrag; Mozart* Sonatine C dur $\frac{2}{4}$ takt. *Schumann R.* op. 68 niektóre N-ry z jego Albumu; *Hünter.* Rondinos na 4 ręce. *Krause:* A op. 1 Nr. 2 Sonatine; *Weber Carl Marja:* op. 3 *Petites pièces* na 4 ręce; *Kullak:* *Kinderleben* zeszyt 1; *Czerny C.* *Schule der Gelaufigkeit* zeszyt 1. *Beethoven* Variationen na temat: „Nel cor piu non”. *Diabelli* Sonatine A minor *Mozart* 2 Sonety D i B twarde na 4 ręce *Köhler* op. 31 wyjątki z oper *Kullak Th.* *Kinderleben* zeszyt 2. *Beethoven* op. 49 *Sonate G. twarde* i w końcu *Heller St.* op. 46 *Etudes*. Zapas ten wystarczy prawie na dwa lata i dopiero po systemnem przegraniu powyższego programu, przyczem nauczyciel rozwijać powinien poczucie muzyczne, uczeń nabiera jakiej takiej kwalifikacji do dalszego kształcenia się na artystę, o publicznym zaś występie niema co i marzyć.

Tymczasem p. Krz. pospieszył się zbyt zbytnie z zaprezentowaniem swych uczennic; oby przyszły jego popis był innym i oby przedstawił nam na nim, jeżeli nie dojrzałe owoce, to przynajmniej latorośle starannie wypielegnowane, boć przecież po owocach nie sądzimy o drzewie tylko, ale i o ogrodniku.

Orkiestra p. Orzechowskiego biorąca udział w koncercie jak zwykle, dobrze wywiązała się ze swego zadania, a zwłaszcza wzorowem wykonaniem uwertury z „Rajmunda” zjednała sobie szczerę i zasłużoną oklaski.

Rachunek z dochodu osiągniętego z przedstawienia Amatorskiego danego w dniu 20 stycznia (1 lutego) r. b.

Stosownie do cen ogłoszonych w afiszach, dochód z przedstawienia, (gdyby wszystkie miejsca były zajęte) wynosiłby rs. 296 kop. 62 1/2, a że znalezione w kassie biletów nierozprzedanych na sumę rs. 81, powinien być zatem gotowizny rs. 215 kop. 62 1/2. Dodawszy do tej summy kwotę rs. 50, ofiarowaną przez W-go Kostromitino-wa, i nadstane za krzesło swoje przez W-go Biron rs. 2, ogólna summa dochodu wynosi rs. 267 kop. 62 1/2, a ponieważ w kassie okazało się gotowizny rs. 274 kop. 87 1/2, to jest więcej o rs. 7 kop. 25, zatem przewyżka ta powstała za miej-sca stojące.

Rachunek kosztów poniesionych na urządzenie przedstawienia, zaraz po rozplacie ogłoszonym bę-dzie.

Nasze drogi bite, zajmując pierwsze miej-sce w sieci komunikacji naszej gubernji, są zaw-sze, zwłaszcza wiosenną i jesienną porą, niewy-czerpanym materiałem do jeremiad i żalów, ska-zanych na częstą po nich wędrówkę osób*). A prze-cież rok rocznie, reparacja ich tysiące pochłania rubli, rok rocznie mnóstwo przedsiębiorców staje do licytacji, na której prawdziwa pomiędzy nimi toczy się walka; nieraz zapalony licytant w na-dziei znacznych zapewne zysków, ustępuje ogro-mne procenty, byle się tylko utrzymać przy an-treprzyzie, czego dopiąwszy, naturalnie w nastę-pstwie stara się tak prowadzić interesy, by po-wrócić wyłożony kapitał, no i zarobić niemało. A rzadko zdarza się wypadek, by przedsiębiorca zawiódł się w swoich wyrachowaniach, zwykle po ukończeniu robót, wynosi, jako nagrodę za swe ryzyko, dobrze nabitą kieszeń. Czy nagroda to zasłużona, czy nie? — nie wiemy! wiemy tylko, że świeżo wyrestaurowana szossa wkrótce do da-wnego powraca stanu, dając nowy do żalów i krzyków materiał. Zdaniem naszym, przyczyną złego, jest właśnie owa na licytacjach konkuren-cja cychających na zysk spekulantów. Utrzymu-jący się, zrobiwszy znaczne ustępstwa, musi po-wetować je w dwójnasób, bądź to na materiale, bądź też na samej robocie. Najściślejsza kontrola i nadzór, nic tu nie pomaga, i dlatego mnie-mamy, że daleko korzystniejszem byłoby dla ogó-lu prowadzenie robót sposobem administracyjnym, lub poprzestawanie na mniejszych wprawdzie procentach, lecz odstępowanych przez ludzi szukają-cych w antreprzyzie nie spekulacji, lecz tylko umiarkowanego i uczciwego za swą pracę zysku.

O ile słyszeliśmy, w niektórych nawet z gu-bernji Królestwa, utworzyły się złożone z oby-wateli ziemskich stowarzyszenia, których zadaniem jest: podejmowanie się budowy i reparacji dróg szosowych, przechodzących przez należące do stowarzyszonych majątki. Czyby i nasi oby-watele nie zechcieli naśladować ich przykładu? byłby to według nas najradykałniejszy przeciwko złemu środek. W roku bieżącym na reperację 410 wiorst 465 sąż. dróg szosowych w grani-cach naszej gubernji przeznaczono rs. 30,721 kop. 60 1/2, a na budowę 2 wiorst 116 sąż. 6,171 rs. 83 kop. Pieniądz to niemały, szkoda go oddać w ręce spekulantów!

Przed kilku jeszcze miesiącami z inicjaty-wy JW. Warszawskiego Jenerał-Gubernatora ko-mitet pod prezydencją Jenerał-Lejtenanta Czernickiego, do składu którego należał pomocnik kaliskiego budowniczego gubernialnego, p. Szanser, rozpatrywał projekt zniesienia dotychczas ist-niejącego podatku mostowego w całym Króle-ctwie, a zastąpienia go innemi, dogodniejszymi dla ogółu środkami. Po długich naradach postano-wiono, ażeby na utrzymanie mostów leżących na drogach pierwszorzędnych przeznaczyć część do-chodu płynącego z podatku gruntowego i drogo-wego, a obowiązek utrzymywania mostów leżą-cych na drogach drugorzędnych, włożyć na gmi-ny. Zawiadomiony o rezultacie narad Minister Spraw Wewnętrznych, przed ostatecznem zatwier-dzeniem projektu, wydał obecnie rozporządzenie, ażeby z kolei w każdym z powiatów utworzyć komitety złożone z Naczelnika Powiatu, Inżyniera, Wójtów Gmin i dwóch obywateli, a w miastach w miejsce wójta i obywateli, z Burmistrza i Ła-wnika, których zadaniem ma być rozstrzygnięcie kwestji wynagrodzenia właścicieli mostów należą-cych do majątków prywatnych. W każdym ra-zie, kwestję zniesienia podatku mostowego, może-

my uważać za stanowczo rozstrzygniętą, co, zwła-szcza dla ludności wiejskiej, powinno być nader pożądaną wiadomością.

Idąc w tych dniach przed wieczorem uli-cą, ujrzelśmy małego, może siedmioletniego chłop-ca, prawie bez sił, z opuszczoną głową, prowa-dzonego przez żonę tracza. Myśleliśmy, że on był chory, a on był tylko równie, jak jego mat-ka pijany. Taka młoda skorupka i już tak na-siąka.

Chodniki niezbyt szerokiej ulicy Złotej są zwykle pozostawiane przedmiotami handlu, służącymi niejako za szyldy dla właścicieli przyległych sklepów. Tym sposobem i tak już wązkie troto-ary, są nieprzebyte, a znakomity zasób, jak obec-nie, miłkiego śniegu, a najczęściej błota na śród-ku ulicy, uniemożliwia cyrkulację na tej ważnej żyłe komunikacyjnej dwóch części miasta. Toż samo powiedzieć można o ulicy Kanoniczkiej, z cho-dnikami zastawionemi garnkami. Czyżby pano-wie kupcy, sprawcy tych przeszkód, nie raczyli, przez wzgląd na znaczenie chodników, takowe o-czyścić z niewłaściwych dodatków, pomieszczając swe rekwiizyty wewnątrz swych sklepów?

Wszystkie nowe budowle p. Karola Wej-gta właściciela browaru, wraz z domem mieszkal-nym oszacowane są urzędowo na 86,550 rs.

W środowy wieczór księżyc do godziny 8-ej był otoczony świetnym kołem, od którego na ze-wnątrz rozchodziły się jasne promienie na zna-czną szerokość, a niebo było zlekka zamglone. Od 8-ej do 9-ej czysty kryształ firmamentu, ozdo-bionego zbliżającym się do pełni księżycem i mnóstwem gwiazd, walczących o pierwszeństwo z to-warzyszem ziemi, przedstawiał czarująco-piękny widok. O dziewiątej znowu niebo się nieco za-mgliło i księżyc przywdział na się śliczną listą czapeczkę, zdobną szerokimi tęczwami wstę-gami.

Dzisiaj przypada 402 rocznica urodzin Miko-laja Kopernika.

Cesarskie Wolno-Ekonomiczne Towarzy-stwo, uznając zasługi na polu jedwabnictwa p. barona Tomasza Dangiela, właściciela dóbr Chojne, którego okazy przedstawione na wystawie, miały przyznany medal srebrny od tegoż Towarzystwa, mianowało go swym członkiem—korespondentem.

Obywatel z sieradzkiego p. Stawiski, za-mieścił w Tygodniku Rolniczym wiadomość, że bydło chroni się od karbunkułu liżąc ściany, mia-nowicie zawarty w nich węglan wapna, którego najwięcej zawiera w sobie wapno tłuste. Wapno zaś takie, oprócz innych okolic kraju, znajduje się i w sąsiednim Kaliszowi Grodzie, gdzie z nie-go wyrabiają cement. Nasi więc okoliczni gos-podarze rolni, mogą bardzo łatwo zabezpieczyć swoje bydło, od powyższej niszczącej choroby, pokrywając ściany obór grodzieckiem wapnem.

WIADOMOSĆ O RUCHU CHORYCH, w szpitalach gubernji kaliskiej za miesiąc grudzień 1874 roku.

W szpitalach	Znajdowa-to się	Przybyło	Wyzdro-wiało	Umarło	Pozostało.
Święt. Trójcy w Kaliszu . . .	81	67	57	15	76
Starozakonnych w Kaliszu . . .	15	38	21	—	32
Sgo Józefa w Sieradzu . . .	17	13	5	5	20
Wszyst. ŚS-ów w Wieluniu . . .	12	29	18	2	21
Sgo Mikołaja w Łęczycy . . .	24	13	6	1	30
Sgo Duchy w Koninie . . .	24	40	21	5	38
W lazarecie więz. w Kaliszu . . .	6	5	6	—	5
„ „ Sieradzu . . .	19	27	18	1	26
„ „ Łęczycy . . .	3	6	5	1	3
Razem . . .	201	238	157	30	251

(Art. nad.) — Trzynastu lekarzy miejscowych, „dalekich od zamilowania skandalu i reklamy, po raz pierwszy i ostatni wdając się z D-rem Czaj-czyńskim w polemikę,“ (??) pomieściło w Nrze 7 „Medycyny“ *) artykuł, który na żądanie samego Dra Czajczyńskiego, przedrukowanym został w Nrze 14 „Kaliszanina.“ Artykuł ów, napisany w imie-niu „całego grona lekarzy tutejszych“ wyłącznie tyl-ko w celu zwrócenia nań uwagi kolegów, a nie ogółu, do którego, według mnie, sąd w podobnych sprawach należeć powinien, i dlatego, aczkolwiek nie należę do grona lekarzy, mam zamiar w imie-niu sprawiedliwości i prawdy, wykazać całą bez-zasadność zarzutów i przebijającą w nich złą wolę, w nadziei, że światły ogół bezstronnie osą-

dzić zechce, kto tu winien? — oskarżający, czy oskarżony?

Sprawa cała bardzo jest zrozumiałą i prostą. Doktor Czajczyński wiedząc o istnieniu w Kaliszu prywatnych zebrań „grona lekarzy,“ których praw-dziwy cel im tylko samym mógł być znanym, powodowany chęcią przysłużenia się ogółowi i na-uce, podał projekt założenia w Kaliszu „Towa-rzystwa lekarskiego.“ Projekt jego jednakże bar-dzo jakoś długo urzeczywistnić się nie mógł, cho-ciaż, jak się pokazuje z pomieszczonego w „Medycynie“ artykułu, grono lekarzy kaliskich dawno już miało zamiar założenia wspomnianego Towa-rzystwa. Niestety! pomiędzy zamiarem i czynem wielka zachodzi różnica!

Różnicę tę wykazał Dr. Czajczyński w kore-spondencji swojej, drukowanej w Nrze 256 „Wie-ku,“ co właśnie było powodem gniewów i krzy-ków szanownych jego kolegów. W artykule pod-pisanym przez trzynastu lekarzy, panowie ci, prócz potwierdzenia wiadomości „o istnieniu od kilku mie-sięcy prywatnego koleżeńckiego zebrań,“ mijając się z zasadami zdrowej logiki, nie postawili ani jednego faktu, zbijającego zarzuty D-ra Czajczyń-skiego, uznali tylko za stosowne zasypać przeci-wnika całym arsenalem żółciowych wyrażen i fra-zesów, dających jedynie świadectwo o patologi-cznym ich stanie. Grono lekarzy podając cel swoich zebrań „naradzania się nad projektami,“ szczegółowo w artykule, o którym mowa, wymie-nionemi, jednocześnie z prawdziwie dzieciinną naiwnością i prostotą, oświadczają, że Dr. Cz. „nie mógł wiedzieć o ich chęciach, zamiarach i czynno-ściach.“ Czy złożyć takie wyznaczenie, nie jestże to samo, co użyć własnej swej broni przeciw sobie? czyż tu nie wykazuje się jasno słaba strona „grona,“ które zamiast dzielić się z ogółem swemi chę-ciami, zamiarami i czynnościami, uznało za sto-sowne okrywać je płaszczkiem tajemnicy, co da-wało prawo każdemu wątpić o uczciwości jego zabiegów i celów? Reklamacja owa jest jeszcze ednym dowodem więcej, mówiącym przeciwko działalności grona; z niej bowiem sędzić należy, że do licznych naukowych jego celów, zalicza się i redagowanie wymierzanych przeciwko osobisto-ściom artykułów, i to na skutek postanowienia ze-brania (sic).

Szczytem jednakże naiwności, jest prawdziwie dyktatorska ocena postępowania człowieka powa-żnego — człowieka, który jest przedstawicielem nauki! „Dr. Czajcz.“ — brzmi zarzut — „postępo-waniem swoim uniemożliwił sobie wstęp do grona i zawiązano z nim stosunków koleżeńskich.“ A czy wiecie panowie, że gotostłowne, nieoparte na żad-nych danych, obwinienie, jest w opiaji ogółu pa-szkwilem, i że paszkwil taki przedewszystkiem jest najniebezpieczniejszym dla oskarżycieli? Jakież to może być postępowanie, uważane z naukowego stanowiska doktora, tamujące mu wstęp do utwo-rzonego z prawdziwie naukowemi celami zebra-nia? Doprawdy, możnaby na różne wpadać do-mysły, gdyby w artykule nie wspomniono o „sto-sunkach koleżeńskich,“ które często szkodzą samej sprawie, nadając jej charakter szlafrokowo-familij-ny. Jakiem prawem od kogokolwiekbądź żądać może koleżeństwa, serdeczności, a tembardziej w takiej, w jakiej to uczyniliście, formie? Jestto dzieciństwo, i tem naganniejsze, że popełnione w sprawie tak jasnej i prostej. Widocznie grono pisząc artykuł, zapomniało o istnieniu ogółu i jego opinji, zapominając zarazem i o tem, że każ-dy myślący człowiek może zadowolnić się tylko dowodzeniami, opartemi na zasadach zdrowej lo-giki, a nie na liczbie podpisów, przypominających bajkę o powierzonym w ręce kilku nianiek dziec-ku.

(Nad.) Nie zdarzyło mi się czytać, aby ktokol-wiek podniósł kwestję o czynnych sługach domu Bo-żego t. j. o organistach: są to pierwsze i prawie o-statnie osoby po kapłanach, bez których żaden obrządek religijny, obejść się nie może; oni to słu-żą kościołowi, swemu proboszczowi i parafjanom; a spojrzymy na ich zasoby duchowe i materialne. Po większej części są to ludzie, którzy zaledwie czytać i pisać umieją po polsku, śpiewają i czy-tają po łacinie, nie pojmując wyrazów i myśli, — jestto po prostu maszyna wykonywająca roboty bezwiednie, lub papuga powtarzająca słowa bez znaczenia. Nasuwa się tu pytanie, dlaczego or-ganiści tak mało umieją? Odpowiedź łatwa i go-towa: mają liche utrzymanie, pensję tak małą, że wstyd ją cyfrować, a dochody niestełe z pewno-ścią im kieszeni nie napełnią.

Wartoby więc, aby ktoś zajął się losem tych sług kościelnych, gdyż nie wglądając w to, co

*) Mamy tu na myśli i szossy innych gubernji, a nie wyłącznie naszej, które jeszcze w porównaniu z innemi w dobrym przedstawiają się stanie.

*) Pismo lekarskie, wychodzące w Warszawie.

muszą robić po za obrysem kościoła, powinni być i więcej ukształceni i lepiej uposażeni.

Przypatrzmy się organście (kantorowi) u ewangelików: mają oni więcej poważania, bo są zarazem nauczycielami: nauka więc podnosi ich; mają i oni wprawdzie za swoje, bo nie wchodzą w ich stosunki do swych przełożonych, dosyć przeważać „wokację” jest ona jeszcze treści i stylu, czytać „wokację” jest ona jeszcze treści i stylu, jak przed laty trzydziestu, a przecież widzimy, jaki postęp przez ten czas uczyniła ludzkość. Między innymi czytamy, że kantor bez wiedzy kolegum kościelnego, czy też pastora, nie powinien nikogo u siebie nocować*).

Najlepiej, zdaje mi się, ma kantor, czyli po naszymu śpiewak, u wyznawców mojżeszowych.

Korespondencja Kaliszanina.

Tuliszaków w lutym.

(Dokończenie). — W przytoczonych wyżej wyrokach i sądach urzędu tuliszakowskiego, między innymi humorystyczny, a oryginalny, znajduje się wyrok burmistrza, wójta i radnych miasta Tuliszakowa. Zamieszczamy go dosłownie ze zmianą tylko pisowni:

„Anno Domini 1722 die 18 Septembris.

Dekret ferowany na uczciwego pana Simona Wakielka, który nieuczciwie i lekkomyślnie postąpił, i powazył się półgębek wyciąć pani wójtowej, to jest zacej małżonce pana Walentego Klupińskiego, wtenczas wójtem będącego; co panowie radni, uważając tę sprawę, co się stało — lubo za dni, uważając tę sprawę, co się stało — lubo za swoją krzywdę pani wójtowa uderzyła go raz jeden, a on, jako lekkomyślny nadzwyczaj, dał jej dwa razy, co uważwszy: słowo za słowo, jeden półgębek za półgębek, położyć ma grzywien 5, do kościoła S-go Wita**) ma oddać gr. 3, do urzędu gr. 3 i na ratusz ma iść, i ztamtąd nie wyjdzie, aż pierwej tegoż pana wójta przeprosi sąsiadami godnymi, i pretensje powróci, które stracił na radnych pan wójt. Co się działo przy uczciwym panu burmistrzu, przy uczciwym panu wójtocie, uczciwym panu pisarzu, uczciwych radnych ei aliis fide dignis.”

Jak widzimy, wymiar sprawiedliwości podług starego zakonu: oko za oko, ząb za ząb, a wszelki dodatek karany dopiero grzywnami.

W późniejszych czasach za rządów i władzy smutnej pamięci byłych burmistrzów, sprawiedliwość wymierzana bywała, przy zachowaniu dłuższych form i ceremonii, więcej tutaj pojednawczo, ale za to korzystniej na stronę sądzących, wnosząc z opowiadania różnych żyjących dotąd gawędziarzy miejscowych. Pokrzywdzony za wniesienie skargi przed urząd, aby otrzymał tak zwaną rację, płacił złp. 2, oskarżony za obronę toż samo. Po takim przedstawieniu, roztrząsano zajście, a która ze stron umawiających się więcej wartościowemi dokumentami poparła swą sprawę, ta wygrywała. Ogłaszano wyrok, lecz przed jego wykonaniem namawiano wprzód do wzajemnej ugody i pojednania się, co naturalnie przy gorliwym zachęcaniu i wdaniu się czynnem osób w tem interessowanych, kończyło się na niczem, bez względu na spełnione przestępstwo, wielkość winy krzywdzących, lub straty poszkodowanych; przystawo: „pobiliśmy się, przeprosili i w końcu upili,” praktykowane codziennie i tolerowane, otwierano pole do różnych nadużyć, starszych zostawiając w ustawicznym złem, a młodszych ośmielając i zaprawiając do niego. Stan taki bezwzględnie zgubne musiał wydawać następstwa i wątplenie niezatarte ślady w czynach i słowach, czego niezaparte ślady w czynach i słowach dotąd jeszcze pozostały.

Co się tyczy ludności wiejskiej, to chłop, z natury swojej bojaźliwy, nadto, zaprzężony będąc w ciężkie jarzmo pańszczyzniane, pod czujnym i w bacznym okiem ekonomskiego kańczuga, hamującego wszelkie niewczesne wybryki, nie miał tyle swobody i sposobności do różnych występków, jakie się nastęrczały mało-miasteczkowemu mieszczaninowi, więc też i mniej nieco w nich drożności. Mieszczanin mało-miasteczkowy, albo inaczej, jak siebie nazywał, obywatel, (iż wiecznie bez wielu rzeczy się obywatel), uważając siebie za

inny rodzaj ludzki, zacniejszy niż chłopski, więcej sobie pozwalał, a znowu karmazynu, ulepiony z innej gliny, i w którego żyłach płynęła zawsze krew składająca się naturalnie ze szlachetniejszych pierwiastków, niż u dwóch tamtych, pozwalał sobie najwięcej.

Przykład szedł z góry, i inaczej być nie mogło.

Najgłówniejszą jednak przyczyną zniemoralnienia ludu, było i jest jak gdzie po dziś dzień rozpowszechnione pijaństwo. Kiedy dawniej każda niemal wiosczyna, dla wygody swych poddanych, jak się wyrażano, a my dodamy, i dla ich rozpajania, miała własny aparat gorzałczany, i po sobie prawo, aby tylko z niego a nie gdzieindziej wyrobioną gorzałkę, chłop lub mieszczanin wypijał, demoralizacja ludności posuwano niekiedy, a prawie zawsze do stopnia zbydłęcenia. Ogólna zasada była: a szczególnie po zniesieniu pańszczyzny, że dobrze urządzona Administracja gospodarza, winna z wyszynkowanych trunków po karczmach, opłacić wszelkie koszta gospodarstwa, czyli, że: każddotygodniowa wypłata robocizni musiała niezawodnie nadad powrócić przez ręce szynkarzy do skarbcza pańskiego. Bo gdy niedobór z tego źródła się okazał, dawano kwity należności z przekazem odbioru u stołu szynkarskiego, a ztąd cóż wypływało? oto, że jak z jednej strony lud biedny postawiony będąc w tak nieszczęśliwych dla siebie warunkach, za swą pracę ciężką i krwawą, nie nie dostawał oprócz nędzy materialnej, i popadał w coraz cięższą nędzę moralną, (bo któż nie zna skutków nieszczęśliwych z pijaństwa pochodzących?) tak z drugiej znowu strony w niemoralności ludu, czerpano źródło niecnych zysków.

Ileż to łez, potu, i przekleństw, biednych matek, żon, i sierot cięży, i ciężyć będzie natem!!! I gdyby na miejscu tych karczem liczących i okazujących, wystawianych po wsiach naszych, i prywatnych miasteczkach, pomyślano przedtem kiedyś, o wybudowaniu szkółek, a znowu te zmarnowane niepowrotnie fundusze, i roztrwonione po zagranicznych stolicach, dla nabycia u hotelowych kelnerów, puszystych tytułów, obrócono na dobrobyt i oświatę ludu, nie widzielibyśmy dziś między nim tej ciemnoty ogólnej, tych znowu ruin majątkowych dotykających wielu, tych przepaści dzielących stany, tych klęsk materialnych i moralnych srodze nas siekących, za grzechy przeszłości.

A z tego krótkiego przedstawienia, widzimy więc, że moralność u nas po matych miasteczkach nie była budującą, pozostanie taką dalej, jeżeli nie usunie się przyczyn, które tę moralność osłabiają i zupełnie niszczą. Potrzeba przede wszystkim, a to najważniejsza i najpierwsza rzecz: nauki i jeszcze raz nauki, dalej zachęty i dobrego przykładu, i przewodnictwa od starszych stanowiskiem i majątkiem, znajomości dokładnej podstaw religii. Usiłujmy choć w części zapełniać te niedostatki, odpowiedniemi środkami, a w miarę zwiększającej się oświaty i moralności ludu, stopniowo zmniejszać się też będą niezawodnie i jego występki.

Piśmienny z gminy Tuliszaków.

Różne wiadomości.

Przed laty ośmiu przybył p. Sz., urzędnik jednej z wyższych dykasterji rządowych, do Redakcji „Kurjera Warszawskiego” zapraszając paru członków tejże, na maleńki popis domowy dwóch jego siostrzeńców, liczących po lat kilka, a już odznaczających się wysokim muzycznym talentem. Byli to bracia, a raczej braciśzkowie „Barczewice,” z których jeden, Stanisław, skrzypek, później uczeń Instytutu muzycznego w Warszawie, ulubieniec i chluba dyrektora A. Kątskiego, przeszedł następnie do konserwatorium moskiewskiego. Dzisiaj czytamy po wszystkich pismach rosyjskich, a w powtórzeniu i miejscowych, że tenże „wychowaniec konserwatorium moskiewskiego i uczeń znakomitego Lauba,” grał z nadzwyczajnym powodzeniem podczas wielkiego koncertu symfonicznego, przez toż towarzystwo urządzonego. Zastęga w tym razie należy się przedewszystkiem nauczycielowi początków p. S. B. (nie wiemy, kto on), i Instytutowi muzycznemu w Warszawie, w osobie p. Apolinarego Kątskiego, gdyż wiadomo, że gdzie stały fundament, tam najpiękniejszy i najokazalszy budynek nic nie wart. *Suum cuique!*

Podaliśmy wiadomość o nabyciu przez p. L. Kronenberga gazety *Russkij Mir*, na zasadzie doniesień pism rosyjskich i polskich, a doniesień tak dokładnych, iż wymieniono nawet osoby, którym nadal kierunek pisma powierzonym będzie. Dziś, gdy wiadomość ta okazała się mylną i publicznie jej zaprzeczono, pospieszamy i my z odwołaniem, aby nie utrzymywać czytelników w błędzie.

Wspominany przez nas w Nrze 12 „Kaliszanina” p. Julian Horain, jak wiadomo, b. redaktor polskiej Nowojorskiej Gazety, ułożył i wydał własnym nakładem symboliczną mapę Stanów Zjednoczonych, opartą na zasadach mnemoniki. Na mapie tej chromolitograficzne obrazki uprzytomniają uczniom wszystkie celniejsze zdarzenia dziejowe od r. 1492 t. j. od odkrycia Ameryki do naszych czasów.

Czytamy w *Kurjerze Codziennym*:

„Do zabawy i wesołości zawsze się powód znajdzie, ale ten, o jakim w tych dniach dowiedzieliśmy się, do prawdziwie oryginalnych należy. U państwa N. N. przy ulicy Sto-Krzyżkiej bawiono się wybornie, fetowano suto, a nawet tańczono ochoczo. Ani wesele, ani chrzciny lub imieniny, ani zwykły ruch karnawałowy, nie spowodowały wesołości i zabawy, lecz, czego zapewne domyślić się trudno, ostateczny rozwój w tych dniach wyrzeczony. Rozwiedzionej młodej i dorodnej małżonce, szczerze wieszowano wyswobodzenia się z niemitych więzów, wróżąc rychłe, a pomyślniejsze zamężcie.”

Tak zwany *proszek perski*, doskonały środek przeciwko owadom wszelkiego rodzaju, możemy otrzymywać sami, a to siejąc, dosyć rzadko na grzędzie rośliny, która dostarcza tak zwaną *maruną różową* (pyretiv roseum). Wytrzymuje ona dobrze naszą zimę. Proszek otrzymuje się z główek kwiatowych, z części ich żółtej, po oddaleniu promieni różowych i kielicha (kwiat maruny podobny jest do kwiatu rumianku lub innych roślin złożonych). Kwiaty zbiera się zaraz po rozkwitnieniu, suszy się i proszkuje.

OBŁĘD NIEDOLI*).

Hej! wódki szynkarzu, dawajcie tu prędejl! Mam straszne pragnienie. Choć nie mam pieniędzy,

Lecz mam tu koszulę, co z domu zabrałem, więc weźcie ją sobie—nic więcej nie miałem. Bo w domu już tylko są dzieci i żona... I żona, która z głodu i zimna mi kona! Lecz na bok z tą myślą, co wznowia cierpienie; Pójdź bracie, w kieliszku utopim zmartwienie. Spędź smutek z oblicza, rzuć światu pogardę! Choć dusza zbolata, lecz serce miej harde! Niech żyje wesołość! niech żyje swoboda! Niech żyje i wódka, gdyż ona mi doda Sił, których tak wiele mi teraz potrzeba, By do mnie nie doszedł głos dzieci: „Daj chleba!”

Bo głos ten straszliwy me serce rozdziera! Tu dzieci, tam żona wciąż na mnie spoziera Swym wzrokiem żalnym, tak pełnym rozpaczyl

Niestety! cierpienia mi swoje tłómaczy. Więc wódki! a żywo! — niech ona zagłuszy Głos serca, niech w oczach mych łezki wysuszy, Bym nie mógł uronić tych, które kamieniem Spadają na serce i dręczą sumieniem! Wszak za tę koszulę dostałbym ja chleba, Którego tak żonie i dzieciom potrzebali. Lecz co tam skrupuły — niech żona umiera, Gdy wódka w mej duszy cierpienia zaciera!

Wszak chciałem pracować uczciwie i szczerze; Lecz któż dziś do pracy nędzarza zabierze? Nie dali roboty, bo jestem nieznanym; Cóż za mną przemawia? głód, nędza, łachmany! Choć serce uczciwe — ubranie podarte Nie starczy za serca i czoła wytarte! Niech żyje wesołość! Precz smutek i pracal Bo praca nam tylko dni nasze ukraca.

* Pomieszczamy ten wierszyk nietylko dla jego wartości wewnętrznej, ile ze względu na okoliczność, iż autor jego, syn ś. p. zasłużonego artysty dramatycznego, liczy dopiero lat osiemnaście, a w pracach jego przebijają już błyski talentu. Szczerze pragnąc, aby takowy rozwijał się na pożytek i chwałę kraju, chętnie i z dumą poklaskniemy mu kiedyś, jeżeli wspierany pracą i skromnością, celu zamierzonego dosięgnie. Przypominamy mu wtedy, że „Kaliszanin” był pierwszą jego występem areną. (Przyp. Red.)

*) Myli się Sz. Autor atykułu, i podaną tu, co do tego ostatniego punktu wiadomość, opiera widocznie na dawnym egzemplarzu w mowie będącej „wokacją.” Nowa, która na prośbę naszą nadesłał nam raczył JX. Pastor miejscowy, nie o tem nie wspomina. (Przyp. Red.)
**) Jestto kościół parafjalny pod wezwaniem św. Wita M., patrona tej parafji i kościoła.

Cóż żona — cóż dzieci mnie teraz obchodzą?
 Ja dzisiaj mam wódkę; niech oni się głodzą!
 Dziś troje nędzarzy, barłogu trzy kupy,
 A jutro już będą tam tylko trzy trupy!
 Jeżeli Opatrzność tak srodze przygniata,
 To widać nie warci są tego tu świata.
 Tak, teraz nie czuję cierpienia żadnego;
 Doznaję uczucia jakiegoś błędnego!
 Hej! dajcie tu wódki! — pić będę z antałką!
 Precz praca! niech żyje weselość, gorzałka!

Kazimierz Delchau.

Przegląd polityczny.

Telegramy wysyłane z Madrytu za nowego rządu, jak się pokazuje, niewięcej są prawdziwymi od depeesz, które rząd marszałka Serrano o zwycięstwach wojsk swoich rozsyłał. Mała według tych telegramów porażka przednich straży królewskich pod Lorca, w rzeczy samej była ogromną klęską. Drugi korpus dowodzony przez generała Primo, stracił w niej tysiąc ludzi w poległych i ranionych, i musiał zupełnie ustąpić z pozycji pod Mendir, które karliści z bagnetem w ręku zdobyli. Rezultat bitwy był taki, że karliści znowu stali się panami dróg prowadzących przez Villatuerca, Lorca i Ciranqui do Santa Barbara pod Manuera, i że zbliżyli się na 5 wiorst do Puerta la Reyna, gdzie stoi Moriones z całym swoim korpusem. Primo cofnął się aż do Lorrage, gdzie się połączył z dywizją Despajols.

Zawszad opuszczeni bonapartyści przychodzą prawie do rozpacz. Zdaniem ich, Francja znajduje się dzisiaj nad brzegiem otchłani. Nawa narodowa z rozwiniętymi żaglami, dostała się na burzliwe morze Rzeczypospolitej i niema nadziei, aby dobiła do portu bez takich sterników i majtków, jak bonapartyści. „Rzeczpospolita prawie już dokonana” — po desperacku odzywa się Pays, urzędowy organ cesarstwa. „Orleaniści przytęczyli się do republikanów, spodziewając się zapewne, że będą mogli łowić ryby w mętnej wodzie i przy pomocy rewolucji parlamentarnej zdolają zdobyć namiestnikostwo dla któregoś tam potomka Ludwika Filipa. Ale orleaniści są ślepi nie widzą, iż Rzeczpospolita jest piekłem pogańskim, z kądem rzadko wyszedł żywym śmiertelnik, który się poważył je zwiedzić. Orleanizm umrze w tem piekle i zostanie przez nie pochłonięty.”

Francja i Anglja zdają się przybierać nieprzychylnie dla księstw naddunajskich i ich pretensji stanowisko. Mówimy jednakże tylko: zdają się, bo dotąd nie mają odwagi wypowiedzieć swojego zdania publicznie. Rząd francuzki nie jest tak dalece związany tradycją, żeby musiał koniecznie protestować, ale Anglja jest poniekąd zmuszoną i prawdopodobnie wchodzi się czynnie w dyplomatyczne układy, celem odzyskania straconej nad Dunajem placówki opiekuńczej.

Dziennik włoski „Epoca” ogłosił pewne dokumenty, dotyczące stosunków Mazziniego z księciem Bismarkiem, któremu ów patriota włoski miał robić jakieś propozycje w rzeczy porozumienia się Włoch z Prusami przeciw Francji. Gazety inspirowane pruskie zaprzeczyły temu, twierdząc że pomiędzy Mazzinim a księciem Bismarkiem nigdy żadnej korespondencji nie było. Literalnie rzecz biorąc, miały te gazety słuszność; ale porozumienia te rzeczywiście miały miejsce, ponieważ toczyły się przez pośrednictwo posła pruskiego przy dworze włoskim, hr. Usedom. Dziennik „Epoca” obiecuje dalsze jeszcze dokumenta tej korespondencji ogłosić. Tak z dawniej ogłoszonych dokumentów przez generała Lamarmora, jak i z obecnych przyniesionych przez wyższy dziennik włoski, jawnie się okazuje, że we Włoszech gabinet pruski szukał poparcia swych planów przeciw Francji, w Węgrzech przeciw Austrii.

Od czasu podpisania paryskiego traktatu, a jeszcze bardziej od złączenia księstw naddunajskich w jedno państwo, księstwa te używają wszelkich sposobów i z każdej korzystają okazji, żeby tylko zdobyć dla siebie bezwarunkową niezależność polityczną. Utwierdzenie się Hohenzollernów na tronie rumuńskim wzmocniło jeszcze tę dążność, przeciw której Turcja zakłada opozycję, tak na mocy swoich dawnych praw, jako i traktatów, które je usankcjonowały. Świeży spór Carogrodu z Bukaresztem o prawo zawierania konwencji handlowych, jest tylko jednym z epizodów szerszej, a systematycznie prowadzonej, walki o niezależność. Rumunja na każdym kroku robi trudności Turcji, domagając się prawie zwierzchniczych przywilejów we wszelkich spornych sprawach, jak np. gdyby chodziło o techniczne prace międzynarodowej komisji żeglugi po Dunaju, lub o straż pograniczną.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamiam chęć kupna mających, że w dniu 11 (23) b. m. i r. począwszy od godz. 10 zrana w rynku obok odwachu, sprzedawać będę przez publiczną licytację: meble pokojowe, lustra, lampę stołową, zegar ścienny, parasol jedwabny, dywan i rondle miedziane, za gotowe pieniądze więcej dającymu.

Henryk Müller.

KANTOR LOTERJI

Alfonsa Hurtiga

W KALISZU.

Poleca losy do nabycia do 124 loterji, ciągnięcie w dniu 5 i 6-ym marca r. b. (81-4-4)

Nakładem księgarni **Napoleona Wartskiego** wyszły świeżo z druku **Dawne Ustawy m. Kalisza** wydane przez Ad. Chodyńskiego, cena rs. 1, oraz **Kościół i klasztor OO. Reformatorów** z trzema rycinami przez tegoż. Cena kop. 60. Dzieł powyższych dostać można tak w księgarni N. Wartskiego w Kaliszu ulica Warszawska, jako też w innych księgarniach miejscowych i krajowych. (76-6-5)

Groch Viktoria, Kukurydze, Buraki i Marchew. Również wszelkie gatunki Traw do wiosennego siewu sprzedaje **Adam Węgierski.** (88-3-2)

Dominium Brudzew pod Kotem przyjmuje **praktykantów.**

(82-3-3)

Do Składu Oryginalnych Maszyn do Szycia „SINGERA”

nadszedł pierwszy transport

Firaneł, Lambrekinów, Serwet i Kołder Japońskich.

Wyroby te, w naszym kraju dotąd nie znane, odznaczają się nadzwyczajną pięknoscą deseni, tanioscą i praktycznością oraz zadziwiającą imitacją najbogatszych **brokattell i adamaszków** jedwabnych i wełnianych nie do poznania, tak, że piękne udraperowanie pokoju bardzo nieznaczny stanowi wydatek.

Wyłączna sprzedaż w kantorze

Adama Kempńskiego

Kupca I Gildyi w Kaliszu w domu W. Kota.

(87-3-2)

Kanarki prawdziwe Hercyńskie

(Aechte Harzer Kanarienvogel)

oraz gile wywiczzone w śpiewie, są dla amatorów do sprzedania przy ulicy Piskorzewskiej w domu W. Rybarskiego w mieszkaniu p. Roeser.

(92-2-1)

KALOSZE GUMOWE

po znacznie niżonych cenach wysprzedaje **J. MITTWOCH w Kaliszu.**

(85-2-2)

TEATR.

W sobotę dwa akta opery Donizzetego p. t. **Lukrecja Borgja.** Komedja w 1-ym akcie p. t. **Dwaj Bracia.** Komedja w 1-ym akcie p. t. **Garibaldi.**

W niedzielę: melodrama ze śpiewami w 5-ciu aktach z francuzkiego p. t. **Balf rozbójnik** czyli **Podziemia.**

Kurs Giełdy Warszawskiej.

Dnia 16 lutego 1875 r.

Monety i papiery.	żądau płacono	
	Ruble i kopiejki	
Pół-Imperjały rossyjskie	—	5 87
Pruskie tal.	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95 10	94 80
„ „ „ serji II. „ 100	95 40	95 10
„ „ „ nowe 5% z r. 1869.	91 30	91 —
Oblig. Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	79 75	79 45
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98 25	97 25
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	194 —	—
„ „ „ 1866	194 —	—
Akeje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	91 50
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiej	72 50	72 —
„ Głow. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespolsk.	116 25	115 25
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiej	—	—
Akeje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiej	101 —	100 —
5% Listy Zastawne Rossyjskie	103 50	103 —

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 60
 „ „ „ nowych „ k. 75
 „ „ „ Likwida. „ „ 85 1/2

Weksle.

Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	—	—	—
London: 1 funt sterling 3 m.	—	—	—
Paryż: 300 franków 10 d.	—	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	—	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m.	—	—	—
„ „ „ a vista	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

D N I A	S ł o n c a				D n i a				K s i e ż y c a			
	Wschód		Zachód		Długość		Przybyło		Wschód		Zachód	
19 luty — piątek	g. 7	m. 9 r.	g. 5	m. 20 w.	g. 10	m. 11	g. 2	m. 28	g. 5	m. 20 w.	dnie	
20 „ sobota	7	7 „	5	21 „	10	14	2	31	5	20 w.	we	
21 „ niedziela	7	5 „	5	23 „	10	18	2	35	6	48 „	dnie	
22 „ poniedziałek	7	3	5	25 „	10	23	2	40	8	2 „	dnie	